Rękopisy obce w spuściźnie Władysława Łozińskiego

Święty Medard.
Z Teodora Körnera.

W klasztornych murów Medard żył zaciszy,
Z młodu słuchając tylko Bożych słów;
Poważny, prosty, jak chce zakon mniszy;
Obcy tej ziemi, na jej szały zdrów.
W sercu li jego, niby posąg w niszy,
Jaśniała ~~sztuka~~ muza, żona Bożych snów
Chwytał przyrodę w rysach prawdy własnych
Zdobił barwami ją swych natchnień jasnych.

Tak mu wystarczał spokój duszy czysty,
W pokorze czuł się z dala ciżby rad,
Aż dlań zaświtał raz dzień uroczysty,
Gdy go przywołał przeor, siwy dziad
I rzekł mu: „Dał ci talent Bóg wieczysty,
Często nas krzepił sztuki twojej kwiat,
Częstoś nas cieszył pędzlem swoim, ninie
Zrób nim cześć Panu, przyozdób świątynię."

Gdy przeor takie rzekł do niego słowa,
W obliczu wstydu mu wystąpił żar.
Spuścił wzrok na dół, w dół mu zwisła głowa,
Aż go po chwili sztuki zapał wsparł
I rzekł z młodzieńczym ogniem: „Chrystusowa
Nawa nie do mych zbudowana miar.
Lecz gdy jest dzisiaj taka wola wasza,
Pan mój mię wesprze, trud mię nieodstrasza."

I wnet spokojny powrócił do celi
W najskrytszych uczuć ~~za~~ zatopiony mgle,
W ducha głęboko wzburzonej kąpieli
Błyszczy już obraz, co do niebios rwie
I coraz jaśniej w duszy mu, anieli

W promiennym ciągle prowadzą go śnie,
Wnet też za pędzel ima i trze farby
I wydobywa na wierzch ducha skarby.

Odtąd tum smukły stał się mu mieszkaniem;
Ledwie jutrzenki pierwszy błysnął brzask,
Stał już przy ścianie swej, z gwiazd zapałaniem
Ledwie odchodząc; natchnień Bożych łask
Szukał wśród nocy nawet, nim z zaraniem
Z krótkiego snu go słońca zbudził blask;
Tak światło niebios zsięgło się z trudem,
Aby zadziwić ziemię nowym cudem.

Myśl wzniosła, którą pierś jego poczęła,
Wiernie misterna odtwarzała dłoń;
Bogarodzicę święcąc natchnęła,
Tą on malował, w jedną niebiós skroń
Wpatrzoną, w płaszcz z gwiazd, który wraz wzięła
Z jednym dzieciątkiem, co się tuli doń,
Jako latorośl niebiós pod liść ziemi,
Rękoma matki dźwigane czystemi.

Tak ją malował... Z pod nóg jej, twarz wijące,
W drganiach potworne członki, w iskrach wzrok,
Wyglądał smokan czarny, ku Panience
Szalenie wznosząc ~~drapieżną~~ drapieżną pięść; w wzrok
Gniotła silnicza niewiasta, mówiące
Wszędy przeniósłszy w zwalonych ócz stok,
W pierś nacierającą. Tak ścięła serca,
Tak je odpychał od siebie bluźnierca.

Sztukmistrz dokonał dzieła z wielką chwałą,
Niebiański wzrok z twarzy jego wiał,
Lecz po robocie czuwał przez noc całą,
Nie dał spoczynku mu radośny szał;

Gdy jednak czuwał tak ponad powałą
Z północy, nagle, by przeciągły strzał
Rozwarł się groźny grzmot i z dymu chmury
W ogniu siarczanym wyszedł bies ponury.

„Czy noc otwarła ci swoje tajniki
Czy zaglądnąłeś piekłu w samo dno?
Rzekł doń — co cieszy tylko śmiertelniki
Mieć możesz od nas, byleś powlókł mgłą
Brzydkości kształt mi dany, co grzeszniki
Odstraszać będzie wiecznie. Mowa ma
Jeślim nie skruszył cię, wraz z swym obrazem
Zginiesz, piekielnym przywalony głazem."

To rzekłszy, szatan znikł z straszliwym hałasem
W młodzieńcu krew zdrętwiała jakby lód
Lecz duch był wolny od trwogi i pasem
Różanym ledwie świt wyszedł z swych wrót
Już przed sztalugą stał i z pilnym wczasem
Chwytał potworne rysy, iskier splot,
Aż obrzydliwszym w swej postaci nowej
Stanął duch kłamstwa u stóp gwiazd Królowej.

Widzowie bez liku szli na oglądanie
Świętego dzieła w jasny Boży dom
Młodzieńczy twórca wszedł na rusztowanie
Chwytając głosy, którymi brzmiał tłum,
Aż nagle dziwne w ciele uczuł drganie
Za nim stał szatan i trącał go w tłum
Na dół go strącał, nad otworem zawisły,
Aż zakonnika odstąpiły zmysły.

Bóg czuwa jednak nad swemi sługami
Czuwa Panienka nad sztukmistrzem swym;
Ta, którą uczcił najpiękniemi barwami,
Podała dłoń mu z obrazu i wstrzym

Kolanom dawszy wsparcie mgły puchami
Spuściła zwolna go w dół, gdzie przed żłyjem
Bezpieczny, stanął cały w świętym żarze
Witan od wszystkich w radosnym wargowanie.

Jan Berdo.

Sąd ostateczny.

Illustracya do sonaty patetycznej Beethovena.

Ziemia, spalony węgiel, w czarnej mgły zawiłuchu,
Stoi sądu purpurą. W złotobrzych piór ruchu
Zstąpił z chmur z archanielską kapelą Jehowa,
Zstąpił ojciec stworzenia, gromowładna głowa;
Przed nim duchy zastępu kirem odchylają;
Michał trąbi, umarli dawno z grobu wstają.
Ziemia, jakoby popiołem głownia przywalona
Za podmuchem pałacza, blask wydaje z łona;
Z czerwonym blaskiem ziemi schodzi się blask Boży
Jako z krwawym księżycem światło złotej zorzy;
W podwójnem świetle na głos trąby archanioła
Wstaje plemię Adama, w sądu staje koła.

Przy Jehowie, za ziemi zgasłej zarwidnieniem,
Staje Bogarodzica z świętych otoczeniem
W jej obliczu duch czysty, błyszczący, duch gołębi,
W którym żaden jad ziemski czucia nie wyziębi;
Przy niej Syn, duch w materyę stwardniały świetlaną,
Ciebie zrucał jako Józef cieśla na wybraną
Matkę, zrucał w stajence; przez dwa długie wieki
Syn Boży wyrósł w męża i od tej daleki
Jako rycerz, co łan swój odebrać przychodzi
Miecz dzierży w dłoni ostry. Darmo Matka godzi
W dawną słodycz pasterską, syn z aniołów szykiem
Zważa cichą jej prośbę zemsty hasłem dzikiem.

Bóg Ojciec staje w środku między czystą łaską
A wiecznym gromem; jako Mojżesz, cudów laską
Przedzielający wody, rozdziela on owce
Od kozłów, na źródlnicze żałobnych manowce;
Owcom zostawia ziemię, w którą tchnie dech nowy,
Kozły wtrąca do wiatru, do piekieł, jak sowy
Plemię nocne, co w państwo jasne dnia się wdarło.
Zostawia w dole piekło, aby ziemię parło.

Nie dosięgnąć w cnocie zwycięzcom. Jak w zorze
Stoje niebo, pół zmarłe, z piekłem, które w żarze
Kary na pół zbawione, tylko li zblakłania
I ciemną barwą różni się od ćmy karania.

Jan Berdo.

Germont

Oświadczenie.

Wdzięcznie przyjmuję każdą uwagę, robioną
przez krytyków w pismach odemnie wydawa-
nych, byle czyniący ją poparł zdanie swe do-
wodami, kierując się jakby dla nauki przynoszą-
cemi, lub obiecującemi pożytek. P. Bronisław
Trzaskowski mówiąc w Bibliotece Ossolińskich
(Poczet nowy tom X str. 270) o sennych ma-
rzeniach na jawie, którymi się pisarze pol-
scy zapisywali i zapisują, nadmienił, że
mogą obficie dostarczyć na to dowodów i
moje wywody etymologiczne; ale nie raczył
wymienić ich, i dowodami własnemi lub
cudzemi poprzeć swe zdanie. Poważam się
więc zanieść do niego prośbę o zbliże-
nie dowodów żądanych, dla wykazania,
że, rozważając dzieje w ich kierunku raz-
kierunku, senne marzenia miewam, i że się
etymologicznemi a nie z dziejów wyczerpnię-
temi kierowałem i kieruję w moich pismach

dowodami. Ale wiem, iżbym na etymologii nie polegał, przekonany, że jeżeli mnie źródła historyczne nie wesprą, rzecz moja wyjdzie na nic, i albo chromać albo upadać będzie. Przykład na to stawia sam p. Trzaskowski. Mniema, że już przez to nazwę rzeki i jej w dziejach znaczenie odgadł, gdy dowiódł że ona płynie i t.p. Jakby w tem istota rzeczy leżała a nie w historyi, wykazującej, że gdy na brzegach rzeki przebywał rzeczywiście lud, który używał mowy, na jakiej układ wyrazu wskazuje, przeto nie może w tem zachodzić wątpliwość, iż to on właśnie nadał nazwisko tej rzece, i że nazwisko to jest pomnikiem dziejów ludu, na miejscach przez które rzeka płynie zasiedziałego.

Pisałem w Warszawie w miesiącu Czerwcu bież. roku.

Wacław Aleksander Maciejowski.

27 || Ale jakiś fatalny, bo jak się okazało nietrwały, [illegible] naskoniec zapał do wojny ogarnął wszystkie umysły. [illegible] wszystek rząd i porządek, wygardził nawet powszechne [illegible] księcia Wiśniowieckiego. Nie [illegible] rad ani próśb, uchwalono postąpić niezwłocznie za Konstantynów, i zaraz też nazajutrz [illegible] po wnijściu do tej twierdzy rozpoczęto w istocie pochód z wielką ochotą. Nie odłączył się od niego nietylko przeciwny mu Wiśniowiecki, lecz nawet tak żarliwy miłośnik pokoju Kisiel, po nieodwrotnem „skonaniu już Komisyi" (jak sam tymi dniami wyraża się w liście do arcybiskupa) gotów spełnić dziś własne do komisarzów wojskowych w tym samym czasie określone słowa: „jeśli będzie traktat, niech będzie, jeśli wojna, tedy w imię pańskie na wroga"! Jakoż wszystko co żyło jednało się dziś tem wspólnem hasłem ruszenia naprzód, wszystkiemi drogami, pomostami błotnistej Słuczy przeprawiały się na drugą stronę od 17 do 19 września niezliczone zastępy zbrojne, „ogromne a ozdobne", „a jakich nigdy świetniejszych ~~ani ani~~ ani w ludziach i koniach świat nasz wytworniejszych nie znał przedtem" — słowa ówczesnych posłów i podkomorzych.

Lubo ~~nie~~ znaczny poczet ~~których~~ gwi pańskich, i powiatowych, jak np. panów ~~[illegible]~~ (Wejherów, Chyszkowskich, Koniecpolskich mimo przeszło trzechmiesięczny przeciągu ~~[illegible]~~ sbierania się i pochodu nie ~~stanęły~~ stanął [illegible] jeszcze do tej pory w obozie ~~pod Konstantynowem~~, [illegible]

[illegible] 20.000 [illegible] konnego i piechoty, [illegible] z muszkietem [illegible] w ręku, [illegible] moc koni i nad [illegible] wozów taborowych. Na którymto wszystkim tłumie ludzi zbrojnych, rumaków, sprzętów na wozach widziałeś ([illegible] według [illegible] dziejopisa ze [illegible]) „wskroś" [illegible] złotem [illegible] srebra zaś [illegible] forgi i buzdygany, [illegible] W każdej [illegible] w każdym [illegible]

[T. 10, s. 108-109]

poszli zaś ich właściciele, a jako ów w testamencie wskazujący się na to starosta [illegible] kadziej owszem, niekiedy całą połowę swoich małych lub wielkich fortun. Od czwartku 17 go września do środy 23go roztaczała szlachecka i pańska polska w ten sposób cały blask i przepych swoich skarbów w złocie, srebrze, klejnotach, naczyniach tem do zdumienia, strachu i grozy przypomni Krasników, który w oddaleniu dwóch małych mil, z swego spod Piławcami obwarowanego taboru, z lichej rezydencyi Chmielnickiego w zameczku czyli nazwanej szlacheckiej mowy polskiej „Kurnikiem", przypatrywał się o dziwach zamożności trójkątów polskich. [illegible] zasięgał wnet wieści o takich skarbach.

// Nie jednem wnętrze i temznanem [illegible] Chmielnickiego mimo gardzić wojskiem Koronnem, które je tylko [illegible] „n... żydów tak wiele." [illegible] jednak „czerń" wojska zaporoskiego i tym razem przeważnie trzeźwa, bądź to znanem nam brakiem wszelkiej karności w [illegible] wojsku kozackiem zarozwiona, bądź przez [illegible] przed kilku dniami od Polaków [illegible] zbuntowanego „sprawiedliwego", bądź wreszcie strachem przejęta, straciła ducha wobec tak wielkiej potęgi polskiej, zamyślała zmusić Chmielnickiego do złożenia oręża. „Chciała się [illegible]

JM. Króla, użył tej sposobności do gwałtownego uderzenia na swoich przeciwników w sprawie elekcyi: „Służalcami za myto, jurgieltnikami jesteście" – wołał z zapałem – „którzy nadużywacie głosu wolnego, aby nowemu królowi jak najdłużej opóźnić drogę do tronu." – Na cóż z oburzeniem pisarz żmudzki Stankiewicz: „Nim nam, obrońcom swobód ojczystych, godzi się nazywać służalców pańskich, lecz tobie samemu, służalcowi za myto, jurgieltnikowi, który pański chleb wyjadasz."

// Jeszcze sroższą burzą zawrzało posiedzenie jutrzejsze, w dniu 21 b. m. Wywołał ją znany nam z tylu innych najsłuszniejszych [illegible] podejrzeń ~~i tylu występków~~ przewodnik owego [illegible] poselstwa od resztek wojska, starosta łomżyński Radziejowski, w tej właśnie chwili ścigany ze Lwowa ~~na sejm obecny w Warszawie~~ nie już nowem podejrzeniem lecz pozwem obywatelki lwowskiej Grajewskiej, w którym ona oskarża go przed sejmem teraźniejszym o złupienie jej w własnym domu ze znacznej sumy, a któremu jedynie nawet ważniejszych spraw sejmowych niepamięć i bezkarność zapewnić zdołał. Na posiedzeniu dzisiejszem uznał on za rzecz godną swego patryotyzmu wystąpić z głośnem upomnieniem do przynaglenia elekcyi, zakończonem słowami: „Świadczę się Bogiem, że zguba nasza następuje; wszyscy zginiemy jeśli głowy nie obierzemy, już po ciele, kiedy głowy nie będzie." Wówczas na zapytanie marszałka Obuchowicza podniósł głos komisarz wojskowy Wincenty Korwin Gasiewski*) stolnik litewski: „Nie podobna rzecz jest aby jedna głowa choćby była dyamentowa, mogła nas ratować i temu tyranowi (Chmielnickiemu) oprzeć się. Żadną miarą tedy nie pozwalam na skrócenie czasu elekcyi. Mam po sobie prawo, tego bronię, i nie dopuszczę ekskludować tak wiele województw nieprzytomnych od tej ozdoby wolności." – „I lubo rumor powstał" –

*) W nieocenionem dziele X. Niesieckiego zwie się ten wojennymi czynami i straszną od swoich śmiercią słynny w ~~[illegible]~~ późniejszych latach hetman polny i podskarbi W. X. Litewskiego z całym rodem swoim Gosiewskim nie Gasiewskim. Sprzeciwia się to wszystkim autentycznym świadectwom, jak mianowicie własnym podpisom hetmana w Suffragiach na elekcyą Jana Kazimierza i w kilku znanych nam listach, jednostajnemu brzmieniu jego nazwiska we wszystkich wymieniających je Konstytucyach sejmowych, we wszystkich opisach dziejów i pamiętnikach ówczesnych, gdzie wszędzie ~~[illegible]~~ bez wyjątku Gasiewski. Tak więc brzmiało tem niewątpliwiej nazwisko naszego wojownika, iż sam X. Niesiecki w swoim Spisie [illegible] hetmanów polnych, podskarbich i marszałków izby poselskiej, zwie naszego Wincentego Gasiewskim. Zresztą jak nazwisko zmianę uległo, ~~tak~~ i herb nowy nadało ~~herbarz~~ dzieło Niesieckiego ~~[illegible]~~ domowi, licząc go do Ślepowronów, gdy sami Gasiewscy pisali się z Korwinami.

+10 s.151

Kończy kanclerz Radziwiłł w swoich pamiętnikach relację sessyi dzisiejszej — „wspomożony jednak od drugich, nieprzełamany stał. Dyrektor tedy upraszając, aby uporu swego odstąpili, odłożył tę ~~[illegible]~~ dysputacyą na dzień jutrzejszy." — Dopiero na tej jutrzejszej „dysputacyi" ~~[illegible]~~ zajaśniała pomyślniejsza gwiazda sprawie elekcyi. Przybyli do izby z poselstwem dwaj kasztelani, Stanisław Koniecpolski sieradzki i Zbigniew Gorajski chełmski, ~~[illegible]~~ donosząc urzędownie ~~[illegible]~~

o strasznych spustoszeniach ~~[illegible]~~ Kozaków około ~~[illegible]~~ Brześcia ~~[illegible]~~ a Tatarów w okolicach Leżajska. Jeszcze tejsamej sessyi oddany został marszałkowi izby list starosty grabowieckiego Sarbiewskiego, brata poety, na przeszłorocznym sejmie podobnież piastuna laski poselskiej, dziś podjazdowo ucierającego się z Kozakami, których czemkolwiek od Warszawy powstrzymać radził. [(nowy w.)] Żadne rady i zaklęcia stronników bliższej intronizacyi nie mogły tak wiele serc przeciwnych pojednać z chwilą stosowną raz bezkrólewia, jak te oba wspomnienia, że trzeba [illegible] „Kozaków czemże innem jeżli nie nowym królem i nowem wojskiem? królem od wojska powstrzymać od Warszawy" — ~~[illegible]~~ wspartym, wojskiem w królu najdzielniejszego z wodzów i hetmanów mającem? Już od początków sejmu od zalecenia tych obudwóch potrzeb w propozycyi ~~[illegible]~~ arcybiskupiej, starano się uczynić zadość obudwom, ale działo się to dotąd nader mdło i niesfornie. Ciągłem kontradykowaniem ~~niedopuszczano~~ przeszkodzono oddaniu komu ~~[illegible]~~ kolwiek buławy koronnej. Pewien ~~[illegible]~~ wygnany przez Kozaków w kijowskiem województwie wystąpił już po elekcyi Jana Kazimierza V, po jego przysiędze w kollegiacie ś. Jana na zamku, po ogłoszeniu paktów, stanął na beczce dnem w górę obróconej, wystąpił tedy z prośbą, aby jego i współwygnańcom kijowskim dane były z starostw królewskich takież same rozległości osady, jakie posiadali w swojej kijowskiej ojczyźnie przed wygnaniem, grożąc w razie niedosłuczynienia swojej mu i jego współwygnańców wymaganiu zerwie sejm elekcyjny. A ~~[illegible]~~ niektórzy posłowie ~~[illegible]~~ kijowskiemu województwu pobliscy jak bracławscy i wołyńscy posłowie, nie zgadzali się na wniosek kijowskiego wygnańca i jego współkolegom, ~~[illegible]~~ wstąpił powtórny kontradycent kijowski ~~[illegible]~~ na swoją beczkę z taką długą łabą jak u słonia kilka razy obracającą się o nozdrze. Owóż właź się na beczkę wykrzyczał swoje Intercedyt, swoje nie pozwalam, na sejm i ~~[illegible]~~ zrywa go najuroczyściej. Jakoż zaczęli się prawie wszyscy rozchodzić jako z sejmu rozerwanego, gdy na szczęście kan

1. Opis państwa w Narolu w
Żółkiewskim Cyrkule
Felix Antoni Hrabia Łoś
woiewoda pomorski - pan
na Dobrach Kluczu Narol-
skim zmarł w Roku 1795.
Dziwactwa jego.

a Miał przy stołowie Sapristę
Sagatisien i mienił się Se-
natorem -

b Gdy tonął na Rzece Tan-
wi - wyratował go Sztan-
gret - nad tą Rzeką postawił
Figurę z Napisem -
Jak miłe Życie panu
pan wie
Że mu niedał utonąć
w rzece Tanwie
Za to pan panu szłe
Czułe podzięka
Że pan w potrzebie podał
panu rękę -

c Gdy Ekonomowi Richter
psy podarły Kontusz, idą-
cemu na Sessie - zapisał
Sekretarz do protokołu
Kazał przywołać psy
i mówił jak mogli się
porywać do Ekonomina
wiedząc że szedł na Sessie
do Senatora - Kazał poło-
żyć jednego na ławkę
i dać mu kilkanaście ba-
korców, drugi widząc że
i na niego ta kolej przyj-
dzie uderzył w okno i kil-
ka tafel wytłukł - Sena-
tor krzy [illegible] knął do
Eko: zapłać mi waść za
okna - a tak niemiał nad-
grody za Kontusz, i zapła-
cić musiał za okna -

d Ekonom który niedopeł-
nił służby, wskazany
był na Szpilberg do altany
był w łaskę Komisarz
z drugiemi wywoził, tam
hulali, pili i rozjeżdżali się
a gdy Senator pytał Komi-
- cosz tam robił odpowiedział
że duszą z Marbowiony

&&

Że jasności Senatora nie
widzi — Senator na to, po-
wiedz mu waść że jeszcze
3. dni mojej jasności nie
będzie widział —
e ~~...~~ Ekonomowi zrobił Decess
na 400. f. wydał Dekret,
na f 100. zapłacie Ekonom
f. 100. Rachmistrz że go przy
Sessyi nie pilnował, f. 100.
Konisz że obydwoch nie
pilnował, a Ja f 100. że
takich Durniów trzymam
f. gdy było polowanie, za
prosił Magnatow, Leśni
mówi że psow gonczych
niema, — Senator zbeształ
i mowi głupstwo nie baiesz
dać rozkaz aby 400. Chło-
pow wystąpiło, i każdy
psa w worku wyniosł
a gdy stanęli przy lesie
krzyknął puszczaycie
psy — ca się dzieie wszystkie
psy uciekli do Domu
a zatem każdy Chłop mu-
siał za psy gonić tak to
polowanie zakończyło
się Smiechem —
g Służba Dworska, za karę
musiała pie gorący że-
lazny całować aż im
języki poz taziły —
h wczasie Obiadu musiał
Sekretarz zapisywać
iak się Senator bawił
i iak go Gości bawiły
i wczasie Sessyi daią znać
że Gumno pali się — Eko-
nomowie chcą biegnąć
ratować, Senator krzyk-
nął — Hola teraz Sessya
a Gumno niech się pali
k gdy na Sąsiada rozgniewał
się kazał koniecznie aby obok
iego Karczmę zbudować
w 4ch godzinach — gdy się Są-
siad dowiedział wyieżdża
ale iuż zastaie Żydka
szynkuiącego wodkę —

l Jadąc na folwark, zdy-
bał Kmie: ktory iadę do
Jarzyny. na fol: siaday
waść — iechał Karetą bez
Konnia, a że były piaski
zmudził się iazdą, pyta
Kmie: czy daleko — odpo
wiada że za Gorą — z nie
cierpliwiony krzyknął
nawracay — i cóż mi
waść zrobisz nieporiądę
Kmie: powiada tą Ja
wysiądę — Nie wysiądziesz
więc zostanę — Nie zosta
niesz — odiechał sz Slo
krokow wyrzucił Kmie:
pieszo teraz piechotą za
tą że tam stoi daleko.

t possessor straciłszy na
Dzierżawie — prosił Sena
tora o defalcę — odpowie
dział mu — rozumiem
Nie miałeś nic, stra
ciłeś nic, i nie masz
nic — idź więc do Klasz
toru — a gdy kiedy przy
iedziesz do mnie po Kwe
sty każę ci dać kilka
workow plewy — i ćwierć
ki q. 4. abyś na niey klęczał

m Do Kościoła idąc obieżdżał
wokoło Ratusz, kazał za
brać od Żydow wszystkie
obrazanki mówiąc że sa
maty, i rozdał Ubogim —
a że Żydow niechciał z
krzywdzić, kazał dać
pszenicy K. 15. aby pie
kły większe — ale gdy Ży
dy dowiedziały kiedy ma
Senator iechać żadnego
niewidać było z obrazan
kami, a gdy zapytał dla
czego nie masz, powiedzie
li że wyprzedali — a ha to
z mojey pszenicy wiele
Szczęścia — kazał znowu dać
pszenicy

pszenicy K. 10. — wszego
Żydkowie podnieśli się
n Był tam Xiądz Kołłaczewski wielkie ciura
że bywał u Senatora
powiedział każe Ciebie
zrobię Kanonikiem, i
tak się stało bywał Arcybiskup Kiełcz, prosił
go aby go Kano: drugiego
wym mianował —
o gdy przyjechał do Warszawy
Szlachta wiem zawżna biegała tak go kochaty, bo
on nadeymowały mówiąc
zawsze — Szlachcic na
zagrodzie równie się
mnie Wojewodzie
p. Jak był w Kościele siadał na
samym środku, unostwa
Oficyalistow przyjmie z Łos
mierzy Szydłowski niezmierny
wysokości więcey 4. łokci
70. letni ten w Imieniu
Senatora zapr prosił
tadne panie na obiad do
Senatora — Muzika była
patarowa tańczyły do
białego dnia — że sam
niemogł tańczyć kazał
Kredencyrowi do siebie
Kozaka tańczyć —
r Miał Kamienice na wyższey Ormiańskiey Ulicy
Jruzyna na niey napisał wiersze —
powiedział ktoś
.. że Kiep Łoś
odczytawszy te wiersze
odpowiedział wierszami
To Łoś to Zwierzyna
a to Kiep to Jruzyna.
Herb Senatora
s Ł podkowa — a podpisywał
się Łoś — Łoś

Sceny z rosyjskiej wojny chłopskiej pod Pugaczewem.

Znany dziennik petersburski Ruskij Wiestnik ogłosił niedawno obszerne pamiętniki po senatorze Mertwago, urodzonym w r. 1760, a zmarłym r. 1824. Opowiedziane w nich szczegóły z powstania Pugaczewa czyli samozwańca Piotra III zasługują wobec dzisiejszego usamowolniania włościan rosyjskich na szczególniejszą uwagę. Idąc za przykładem kilku dzienników niemieckich, przytaczamy tu ciekawsze ustępy w dosłownym przekładzie:

„Moi rodzice – opowiada Mertwago – posiadali jedną wieś w gubernii orenburskiej, w pobliżu widowni powstania, a drugą, gdzie przemieszkiwali, w guberni simbirskiej, w powiecie ałatyrskim, w odległości 500 wiorst od pierwszej. Dowiedziawszy się z pogłosek, że wielu z naszych chłopów w orenburskim przyłączyło się do tłumów samozwańca, przygotowaliśmy się byli na utratę majątku w tamtych stronach, lecz dla siebie samych nie obawialiśmy się żadnego niebezpieczeństwa, budując na znaczną odległość od miejsca rozruchów jakoteż na sprężyste zabiegi rządowe. Wszakże inaczej podobało się losom.

Pugaczew, wnet pokonany w walce z wojskiem rządowem, wnet wzmocniony nowym przyrostem powstańców, srożył się jak dzika burza po górach i bezludnych pustyniach, aż wreszcie w lecie r. 1774 wyruszył na północ i obległ Kazań. Tu opór mieszkańców powstrzymał go w dalszym pochodzie, a to, że złupił i spalił przedmieście miasta wypadło jemu samemu na zgubę. Rozpasana tłuszcza jego zwolenników oddała się pijaństwu i rozpuście, a zaskoczona znienacka od wojska Michelsona poniosła najzupełniejszą klęskę. Sam herszt zdołał ocalić się ucieczką i na czele licznej bandy swych stronników ~~...~~ przekroczył Wołgę i wtargnął w powiat ałatyrski, w te spokojne ustronie, gdzie przemieszkiwaliśmy. Z początku nie dał nic słyszeć o sobie, lecz niebawem wzmocniony napływem zbiegłych chłopów i parobków zewsząd, posunął się w pobliże naszej wioski, zostawiając wszędzie krwawy szlak po sobie.

Moja matka powiła dziecię na trzy tygodnie przedtem, a d. 22 lipca w chwili, kiedy rozpoczynało się nasze nieszczęście, obchodziliśmy właśnie uroczystość jej imienin. Po ojczystym zwyczaju zjechało się wiele gości na tę festyn i mieliśmy już siadać do stołu, kiedy ojciec otrzymał nagle list od jednego z swych przyjaciół i sąsiadów, że samozwaniec znajduje się o 30 wiorst w pobliżu, że napadł i złupił pewną wieś niedaleką, a rządcę kazał obwiesić na miejscu. ~~Sam~~ Ów sąsiad, co z tak przyjacielskiem pospieszał ostrzeżeniem, uchodził jednocześnie z swej włości, sam nie wiedząc dokąd i w którą stronę.

Spakowawszy naprędce nasze rzeczy, wybraliśmy się natychmiast do Ałatyru, oddalonego o 40 wiorst od naszej włości. Przed murami miasta, gdzieśmy nad

wieczorem stanęli, spotkaliśmy pewnego znajomego, który powiedział ojcu, że Bugaczew wjeżdża właśnie do Ałatyru, a mieszkańcy wyszli mu naprzeciw z obrazami świętymi, z chlebem i solą. Wiadomość ta była istnym gromem dla nas, musieliśmy uciekać, spuszczając się ślepo na łaskę Boga. Znużenie koni zmusiło nas zboczyć z głównego gościńca. Wjechaliśmy w lasek i przydybawszy w nim jakąś samotną pasiekę z jednym tylko mieszkańcem, przepędziliśmy noc w tem schronieniu. Nazajutrz o godzinie 10 zrana dojechaliśmy do jakiegoś młyna w gęstwinie lasu. Ojciec wdał się w rozmowę z młynarzem i dowiedział się, że w głębi lasu znajduje się wygon, wzdłuż którego ciągnie się strumyk o 8 wiorst od młyna a 15 od najbliższych wsi. Droga do wygonu jest tak zła, że zaledwie można przebić się po niej, i mało kto zna ją nawet w okolicy. Dobroduszny młynarz ofiarował się służyć nam za przewodnika, przysięgając zarazem uroczyście, że nikomu nie zdradzi naszego ukrycia. Dopiero nad wieczorem stanęliśmy u wygonu, gdzie pożegnał nas młynarz, raz jeszcze ponawiając swe uroczyste przyrzeczenie.

Nazajutrz rano zwiedził ojciec okolicę naszego schronienia, a odkrywszy w pobliżu drugi podobny wygon, rozkazał odprowadzić tam konie. My nie ruszaliśmy się z miejsca ~~[illegible]~~ wznieśliśmy sobie tylko budę słomianą a wszyscy z naszych ludzi otrzymali strzelby i pistolety, aby bronić się w razie napadu. Czwartego dnia naszego pobytu w lesie zaczął nam dojmować niedostatek żywności. Nieznajomość stosunków ówczesnych, nadzieja w rychłe ~~[illegible]~~ przybycie wojska, a przede wszystkiem choroba matki, skołatanej duchownem i moralnem cierpieniem, zniewoliły ojca wysłać jednego z swoich sług do najbliższej wsi, aby zakupić żywności i dowiedzieć się czegoś o Bugaczewie. Posłaniec postąpił sobie podług rozkazu, i starając się nabyć żywności, dopytywał się zarazem o samozwańca. To zwróciło podejrzenie chłopów. W czasie rozruchów nie kupował nikt żywności za pieniądze, ale brał wszystko przemocą, a wszelki opór słabszego karał śmiercią. Przytrzymano też zaraz naszego posłańca i obsypano go pytaniami, kto jest i skąd przybywa. Przestraszony ~~[illegible]~~ o siebie samego, wydał nieszczęśliwy ~~[illegible]~~ nasze schronienie. Natychmiast wyruszyło przeciw nam 200 chłopów, zmuszając jeńca, aby służył im za przewodnika do naszego ukrycia. W pobliżu wygonu podzielili się na kilka oddziałów i otoczywszy nas dokoła wypadli z wielkim krzykiem z gęstwin lasu. W tej nieszczęsnej chwili zabierał się ojciec właśnie do spoczynku, nasi ludzie przejęci postrachem ratowali się ucieczką, moje siostry pochwyciły ręce matki i uciekły w głąb lasu, sam tylko ojciec pozostał w budzie. Złoczyńcy rzucili się nań z zapamiętałością, ale przejęci wystrzałem z pistoletu, cofnęli się napowrót, aż żaden z nich najmniejszej nie odniósł rany. Nie widząc wokoło siebie nikogo ze swoich, pochwycił ojciec strzelbę w jedną a szablę w drugą rękę i rzucił się w gęstwinę z okrzykiem: „Bądźcie zdrowi ~~[illegible]~~ żono i dzieci!" Były to ostatnie słowa, które słyszałem z ust jego.

W największej trwodze pędziłem z początku za ojcem, ale zbłąkawszy się w gęstwinie, musiałem na oślep biec tylko przed siebie. Nagle potknąłem

się o zrąbany pień drzewa i padłem na ziemię. W tej chwili spostrzegłem wielkie spróchniałe wewnątrz drzewo, i bez namysłu wskoczyłem do środka. Ochłonąwszy z pierwszego przestrachu, posłyszałem strzały i krzyki: ~~Łapaj~~ „Łapajcie i mordujcie!" Nie ważyłem się tak długo z niego schronienia, pokąd nie ucichła wszelka wrzawa ~~krzyki~~. Wychyliwszy się potem z ukrycia, rozpatrywałem i przysłuchiwałem się długo na wszystkie strony, a uspokojony grobową ciszą dokoła, odważyłem się zwiedzić nasze niedawne koczowisko. Znalazłem tam szmaty podartej koszuli i skrwawioną chustkę, co kazało mi się domyślać, że w tem miejscu padł któryś z naszych ofiarą.

Po krótkim wypoczynku puściłem się ~~naprzód~~ wprost przed siebie w dalszą drogę i już zaczęło się zmierzchać, kiedy nagle posłyszałem szelest ze strony gościńca. Kto tam? zawołałem, a tuż naprzeciw mnie wysunęli się moi dwaj bracia, z których jeden liczył siedm a drugi dziesięć lat. Poznali mój głos i spieszyli do mnie a za nimi ich piastunka. Nie posiadaliśmy się z radości, ujrzawszy się razem, a nie mogąc nigdzie znaleźć sobie poddasza postanowiliśmy przenocować pod drzewem. Jak tylko zaświtał ranek wybraliśmy się w dalszą podróż na ślepo. Koło południa stanęliśmy nad strumykiem, wzdłuż którego ciągnął się gościniec. Powabna okolica, wesołe łąki dokoła i świeży powiew powietrza porannego ulżyły nam nieco w naszem okropnem położeniu, gdy naraz doleciały nas krzyki: Łapaj, zabij! Pochwyciłem jednego brata za rękę i poskoczyłem ku strumykowi, gdzie obadwaj skryliśmy się w gęstym szuwarze. Piastunka z drugim bratem poszła uciekać wzdłuż gościńca. Chłopi poczytali ją za szlachciankę, pospieszyli w pogoń za nią, a jeden zamachnął się siekierą. W przestrachu podniosła nieszczęśliwa rękę ku swej obronie, ale ostrze siekiery przecięło jej ramię i obiło się aż po plecy. Jej wykrzyk zgrozy i boleści rozdzierał mi serce. Jednocześnie obił się o me uszy krzyk mego brata, u którego dopytywano się w którą my obadwaj uciekliśmy stronę. Zapominając o wszystkiem odezwałem się i wyskoczyłem z ukrycia. Napastnicy zapytali mię o moje nazwisko, powiedzieli że znali naszego ojca, lecz nie wiedzą co się z nim stało. Potem ściągnęli z nas sukmanie i obuwie, i nie wyrządzając nam nic więcej złego, puścili w dalszą wędrówkę ~~drogę~~ a nawet wskazali nam drogę do pobliskiego młyna.

Pomogłem na pół omdlałej z boleści i przestrachu piastunce ~~pod~~ podnieść się z ziemi i odprowadziłem ją pod ramię do młyna. Gdyśmy się zbliżyli do grobli młynarskiej opadły nas ogromne psy, od których bylibyśmy się nie mogli obronić, gdyby nam sam młynarz nie przyszedł był w pomoc. Poczciwy ten człek wyznał otwarcie, że piastunkę przyjmuje do siebie, lecz nam dzieciom szlacheckim musi odmówić gościnności, bo z całą swą rodziną mógłby paść ofiarą mściwości powstańców. Dowiedziawszy się jednak, że od 24 godzin nie mieliśmy nic w ustach, kazał nam wejść do młyna i przyjąć posiłki mlekiem i chlebem. Rzeczywiście też postawił nam w izbie swej przyobiecaną żywność, lecz zaledwie zabraliśmy się do jedzenia, gdy nagle wpadło

młynarka z krzykiem: Kozacy! Kozacy! Wyjrzeliśmy przez okno i spostrzegliśmy w samej rzeczy tłuszczę chłopstwa przed młynem. Zapomniałem o wszystkiem z przestrachu i niewiem już jak i kiedy skryłem się w młynie pod koszem wraz z moimi braćmi. Ujrzawszy krwią zbroczoną piastunkę na ziemi, zapytali się rokoszanie, co to ma znaczyć? Młynarz zeznał wszystko, i wskazał miejsce gdzieśmy się schronili. Dwóch z tłuszczy pospieszyło do kosza i wyniosło na rękach mych braci, trzeci wyciągnął mię za włosy z ukrycia, i zwlókł za sobą po schodach, podczas kiedy czwarty okładał mię kijem z tyłu. Potem postawili nas wszystkich trzech po środku młyna i złożyli sąd, co z nami zrobić.

Każdy odezwał się z swem zdaniem. Mnie chciano zamordować, młodszych zaś braci powierzyć w opiekę dwom bezdzietnym chłopom. Wtem wystąpił jeden z rokoszan z pośród tłumu i powiedział, że był w mieście i odebrał zlecenie od samozwańca, aby mu za wynagrodzeniem 50 rubli przystawił jakiego młodego szlachcica, chłopca o 15 latach, któryby umiał dobrze czytać i pisać. Chłopi postanowili natychmiast odpowiedzieć życzeniu swego naczelnika, i rozpoczęli examin ze mną, każąc mi pisać węglem na desce i zadając mi niektóre lekkie przykłady rachunkowe. Po krótkiem badaniu uznali mię godnym zająć ważne stanowisko sekretarza przy Pugaczowie. Na moje usilne prośby przyzwolili nadto nie rozłączać mię od mych ~~braci~~

Pozostaliśmy w młynie, nim popasły konie i wypoczęli same strudzeni rokoszanie. Odtąd jednak zaczęli więcéj obchodzić się ze mną ~~[illegible]~~ z pewnem poszanowaniem. Nazywali mię już sekretarzem, opowiadali rozliczne szczegóły o samozwańcu, wystawiali jego potęgę i zamiary mianowicie że postanowił wytępić wszystką szlachtę i rozkazał z wielką usilnością stawić opór wojsku rządowemu, które niebawem ma nadciągnąć.

W ciągu naszéj podróży zaprzyjaźniłem się z pewnym chłopem który z jednej z wsi pobliskich przyłączył się do tłumu. Dzień chylił się już ku wieczorowi, kiedy zwolna wysuwaliśmy się z lasu. Wielkie zbożem zasiane niwy świadczyły, że zbliżamy się ku ludzkim zagrodom. W pośród tego zasłyszałem rozmowę kilku jeźdźców. Jedni obawiali się, że może mi zastaną już samozwańca w Matyrze i będą musieli prowadzić mię daléj, nie mając żadnej pewności, czy Pugaczew rzeczywiście wypłaci przyrzeczoną nagrodę. Drudzy dowodzili, że jeśli ~~[illegible]~~ ~~[illegible]~~ w samej rzeczy zostanę sekretarzem Pugaczewa, to będą ~~przewodnicy~~ pewnie zniewoleni towarzyszyć mi w dalszej podróży i daremnie tylko poniosą trudy i utratę czasu. Uchwalili też nakoniec, aby mię zamordować nim wyjedziemy z lasu, a moich obudwu braci oddać na wychowanie dwu bezdzietnym chłopom. Zgroza przejęła mię na takki wyrok, nie mogłem jednak nic lepszego zrobić, jak zachować milczenie, udając że nic nie słyszałem. W tym momencie zbliżył się do mnie ów tym naradom chłop, u którego, jak mówiłem poprzednio, wielką znalazłem życzliwość. Wziął mię nieco na bok i zapytał: Czy słyszysz to oni tam mówią?" – „Słyszę-

odpowiedziałem — lecz na miłość Boga ratuj nas jeśli możesz." Rozrzewniony moją prośbą przyrzekł mię wydrzeć z rąk katów i przybrać za syna, a opisawszy mi jak mogę trafić do jego wsi i chaty, kazał z braćmi umknąć w las i skryć się w gęstwinie. Udało się to nam szczęśliwie i nikt nawet na razie nie zwrócił uwagi na naszą ucieczkę. ~~Jak tylko~~ Jak tylko ściemniło się na niebie, wyszliśmy z lasu. Ujrzeliśmy zaraz wieś, którą nam wskazał nasz wybawca. Obok niej leżała osada Mordwinów, gdzieśmy jadąc popasali. Postanowiłem udać się naprzód do tej osady, i udać się do litości jednego z Mordwinów, którego poznałem podczas popasu. Jego samego nie zastaliśmy w domu, ale gospodyni przyjęła nas uprzejmie jak znajomych. Po kilku chwilach zgromadziło się u niej wielu mieszkańców przysiółka. Najstarsi z nich przekładali coś groźnie gospodyni w języku mordwińskim, a jeden z nich zbliżył się do mnie i kazał mi natychmiast z braćmi opuścić wieś, bo zabroniono im surowo przechowywać szlachtę u siebie. Usłuchaliśmy rozkazu i wyszedłszy na pole usiedliśmy w osłupieniu na ziemię. Niepewność naszego położenia rozdzierała mi serce. Obawiałem się pójść do wsi, gdzie stała chata naszego zbawcy. Tymczasem zapadła znowu noc. Melancholiczne śpiewy pastuchów, powracających z pastwisk, ryczenie bydląt w pobliżu zagród i sama ciemność nocy wywarły tak silne wrażenie na mą skołataną wyobraźnię, że zdało mi się lepiej już umrzeć niż cierpieć dłużej podobne katusze. Powstałem z ziemi i wraz z obudzonymi braćmi pospieszyłem napowrót do przysiołka Mordwinów, a na szczęście nie spotkałem nikogo po drodze. Wszedłem do chaty owego Mordwina, lecz tą razą nie zastałem nawet gospodyni. Małe dzieci, pozostawione w chacie siedziało płacząc w kołysce. Wziąłem chleb i nóż ze stołu i ukroiwszy po kawałku dla nas wszystkich, ułożyłem się wraz z mymi braćmi na przypiecku. Po niejakim czasie weszła gospodyni do izby, zapaliła świecę i poigrawszy trochę z dziecięciem chciała ułożyć się spać. W tej chwili skoczyłem z przypiecka, i upadłszy jej do nóg, błagałem aby pozwoliła nam przenocować ~~nam~~ w ~~naszym~~ swojem mieszkaniu. Rano mogła już zrobić z nami co jej się podoba, mogła nas zabić sama lub wydać w ręce ~~po~~ nieprzyjaciół. Długo nie odpowiadała ani słowa tylko spoglądała na mnie z rozrzewnieniem, pokiwując głową, to na tę to na ową stronę. Wreszcie jednak puściły jej się łzy z oczu, a to mię przekonało, że litość przemogła w niej obawę. Podniosła mię z ziemi mówiąc: „Jeśli się dowiedzą że przechowuję u siebie dzieci szlacheckie to zamordują pewnie mnie i męża: dzieci a całe domostwo obrócą w perzynę, lecz niech się dzieje wola nieba." Potem ~~przybrała~~ przebrała mnie i moich braci w sukmanie mordwińskie i zaprowadziła nas do szopy, gdzie położyliśmy się na siano, przykryci skórami baraniemi i zasłonięci sianami chłopskiemi. Upadając z znużenia, ~~przespałem z tak głęboko~~ zasnąłem tak twardo, że mi się nie przyśniło nawet nic niespokojnego.

Zaledwie zaczęło świtać, kiedy nas obudził sam gospodarz, zrywając sanie, które nas zakrywały. Zaczął mię prosić usilnie, abym go nie wpychał w nieszczęście i uchodził ze wsi, nim się jeszcze ~~obud~~ obudzą mieszkańcy. W krótkich słowach wyłożył mi całe niebezpieczeństwo naszego położenia, dodając

że matka i siostry moje dostały się do rąk Pugaczewa i zapewne nie żyją już na świecie."

Opisując dalszy szereg przebytych przygód i niebezpieczeństw, opowiada Merlwago, że wreszcie odstawili go rokoszanie do Alatyru, gdzie jak na innem miejscu nadmienia następujące zaszły wypadki: „Chorąży Serdeszew z komendy inwalidów przedstawił się samozwańcowi i złożył mu przysięgę wierności. Pugaczew mianował go za to wojewodą alatyrskim i nakazał mu wywieszać wszystką pojmaną szlachtę. Serdeszew obwieścił chłopom, że nie wolno mordować szlachty na wsi, ale należy każdego dziedzica dostawić do miasta na stracenie. Aby jednak zapewnić sobie posłuszeństwo chłopów, wyznaczył na głowę każdego przystawionego szlachcica 10 rubli a na głowę każdej szlachcianki 5 rubli. W ten zaś sposób ocalił życie znacznej liczbie osób."

„Z ~~tą~~ wielką trudnością – opisuje dalej Merlwago – ~~[illegible]~~ wylazłem wsparty na ramieniu jednego z moich strażników na schody więzienia w Alatyrze. Można sobie jednak wystawić moje radosne zdumienie ~~kiedy~~ ~~[illegible]~~ gdy śród licznego grona szlachty spostrzegłem tam moją matkę i siostrę. Poskoczyłem z uniesieniem ku matce, ale ona podała mi zimną rękę, zapytując: „Gdzież ojciec?" – „Nie wiem!" odpowiedziałem. Po tem ~~[illegible]~~ nie rzekła do nikogo ani ~~jednego~~ słówka w ciągu całego dnia i całej nocy następnej. Siostra opowiadała mi, że wysłany od nas na zwiady parobek znajdował się śród tłuszczy, która nas napadła. Nędznik ten był pijany i uderzył kilka razy matkę i siostrę kijem po głowie, o czem świadczyły ślady krwi na ich sukniach. Zabrawszy i rozdzieliwszy między sobą wszystkie nasze rzeczy z wozu, chcieli chłopi zamordować matkę i siostrę, ale nasi słudzy ujmowali się ~~[illegible]~~ za niemi ~~[illegible]~~ powiadając, że łagodnie i po ludzku obchodziły się z sługami i poddanymi. W ciągu całej podróży przeszedł szli słudzy obok wozu matki, okazując jej ~~[illegible]~~ szacunek i współczucie, a nawet ten, co podniósł kij na nią, zamilkł i zdawał się żałować swego postępowania. Wszystko wpłynęło tak pomyślnie na chłopów, że obchodzili się z niemi łagodnie i odstawili je do miasta, do ustanowionego ~~wojewody~~ od Pugaczewa.

Zalana łzami opowiadała mi siostra, że już od 48 godzin nie przemówiła matka ani słowa i że pojawiają się u niej widoczne oznaki pomieszania zmysłów.

Nazajutrz rano przyniosła nam żywność do więzienia pokojówka naszej krewnej, zamordowanej podczas rozruchów. Matka zapytała ją, czy nie wie czegoś o ojcu. „Wczoraj powiesili go na wsi" – odpowiedziała zimno dziewczyna. Na te słowa zemdlała matka i długo leżała bez przytomności. Myśleliśmy już, że wyzionęła duszę i zanosząc się od płaczu złożyliśmy ją do łoża. Niepodobna jej było ratować, nie mając żadnych środków potemu, gdyż zbywało nam nawet na wodzie. Nareszcie jednak przyszła sama do siebie i upadłszy na kolana, modliła się długo, potem zaś kazała pokojówce opowiedzieć sobie wszystkie szczegóły zgonu ojca.

Dowiedzieliśmy się też z ust tej dziewczyny: „Ojciec ukazał się rano pod swoją wsią, gdzie przybył orszak sług i kilkanaście chłopów. Powiedział im, że nie jadł nic od trzech dni, i suknie swe zrzucił w lesie, nie mając sił dźwigać ich na sobie. Domagał się trochę chleba i mleka, co mu też natychmiast podano. Dowiedziawszy się zaś że matkę i siostry odstawiono do Tulczyna, prosił, aby i jego wyprawiono za nimi. Chłopi usłuchali jego życzenia; zaprzęgłszy parę koni do wozu, wyprowadzili go ze wsi. Wtem zawołała pewna baba, gdy prała w rzece bieliznę, ujrzała hufiec konnych powstańców po drugiej stronie: Dziedzic jest tutaj!" Powstańcy przepłynęli zaraz rzekę, a nie znalazłszy już ojca we wsi dopędzili i zawrócili go o kilka wiorst. Przywoławszy potem wszystkich sług i chłopów ze wsi ogłosili im: Kto chce, może zabić dziedzica! Gdy jednak oświadczyli chłopi, że nie doznali żadnej krzywdy od ojca, kazali [illegible] odstawić go do miasta. Ale w tej chwili przypadł ów parobek, co kijem pokaleczył matkę i siostrę, i zaczął ojca okładać batogiem. Na to Kozacy porwali ojca i obwiesiwszy go na drzewie, strzelali potem do niego. Mniemając zaś, że już skończył, ściągnęli go z szubienicy i wyrzucili za nogi w bagna przy pobliskiej rzece.

Zdaje się jednak że żył jeszcze wtedy, bo wierni słudzy, co w kilka dni odszukali jego ciało, zeznawali, że palce u prawej ręki złożyły się w znak krzyża.

Taki był koniec męża, którego najsłuszniej można było policzyć do najzacniejszych w okolicy. Powiedzieli to jednomyślnie wszyscy, co go znali, a wszystkie jego uczynki niezbitym sprawdzają to dowodem. Niezachwiany w swych zasadach, był szczodrym i sprawiedliwym. Ciało jego pogrzebano obok cerkwi. Nieraz też wylewałem rzewne łzy u jego grobu, a cześć dla jego pamięci nie zatrze się nigdy w mem sercu.

Pugazein.

1.

~~Obrazki i opowiadania z ostatnich wydarzeń.~~

Z powstania litewskiego

Obrazek.

Przeszłość chociażby i jak niedawna – minęła i niepowróci... Ale i za grobem wielkiem nie przestało być wielkie...

Wielki narodzie! szanuj twej przeszłości popioły, bo one świętymi po wieki.

Było to na Litwie, w owym czasie, gdy powstanie tamtejsze wzmogło się do zatrważających Moskwę rozmiarów; jeśli powstańcy nie byli panami kraju – nie byli nimi i Moskale: wrogowie wzajemnie trzymali siebie w szachu; tylko że na Moskwicinie drżała skóra, jak na złodzieju, którego w cudzej chacie zastano; a nam rosła serc nadzieja, że przecie raz po tylu latach wykrzykniemy na swobodzie: niech żyje Polska! –

Jak Litwa szeroka, czuć przyspieszone uderzenia serc ~~narodowych~~ patrjotów; ręka rwała się do szabli... pieśń przyczajniona ledwie mogła wstrzymać wykrzyk: hurra! na wroga! Wszędzie czekano sposobnej chwili, i wnet z niej korzystano, by zrzucić jarzmo przemocy. – Ale nie masz dobrego bez złego! i najpiękniejsza pszenica ma kąkol w sobie. – Oj było go i na Litwie – Bóg [illegible]!

Pan K., pan z panów, a wierny, o! przewierny sługa miłościwego cara; bo i jak nim nie być, gdy miłościwy zrobił go swym lokajem: pan K. miał zaszczyt podawać półmiski carowi – był kamerherem dworu Jego Carskiej mości!...

Są nikczemne dusze, które nie wiedzą jak wyradzają się z narodu. Ze świętych powstałe, pomiędzy świętymi nieprzestaną one wzgardzić się w podłości – lubują sobie w plugawstwie, i z pychą mówią o swej nikczemności. –

Niezwyrodną taką duszyczką był pan K.

I żal się Boże było dlań tego ojczystego nieba, w które patrzył, powietrza, którem oddychał, żony i córki anioła, z których, pierwszą zabił swą nikczemnością, drugą rozłączył z serca wybranym, by oddać [illegible] na męki.

Pan K. obiecał rękę swej córki, pięknej Marji, moskiewskiemu półkownikowi Skatininowi, który był w wielkich łaskach u naczalstwa, i w perspektywie uśmiechały mu się czyny, kresty i dzięgi, a dzięgi zawsze; bowiem Moskal bez nich niepojmuje swego istnienia. –

Jakże nieszczęśliwą czuła się ~~też~~ Marja. – Rozłączona z najdroższym jéj sercem, o którym ojciec, jako o łotrze i buntowniku słyszeć nawet nie chciał; zamiast współczucia – litości znajdowała w ojca ustach szyderczy i słowa cyniczne, które właściwe były spodlonej jego duszy, ale przerażały swą okropnością słabą istotę, ~~która o! bardzo cierpiała~~...

Marja kochała Juljana – sierotę, który ~~matce~~ Marji winien był wszystko. Chociaż szyderczo okrzywana przez męża za opiekowanie się szczenięciem, jak bowiem nazywał małego sierotkę, nieopuszczała go zacna niewiasta. Jej to staraniu i własnej pilności winien był Juljan, iż szkoły ukończył, przeszedł studja uniwersyteckie, i, jak nawet pan K. przyznawał, stał się do ludzi podobnym...

Lecz tego powiedzenia za mało: Juljan z sercem na wskroś poczciwem łączył jeszcze rozum wspomagany pracą na polu naukowem; był szlachetnym i prawym; wiedział, co winien ludziom i kochał, szczerze kochał, biedną Ojczyznę jęczącą w więzach kata; miłował ją bardziej, aniżeli Marję – anioła, która

od dziecka szczerze, a silnie ukochał.-

Marja płaciła mu wzajemnością.- Od dzieciątka dusza jej rozumiała i wzajemności ogniwem sprzęgła się z duszą i sercem młodzieńca; a gdy ją matka odumarła, wtedy dziewczę w zupełności już oddała się miłemu. Uczuć swych nie dzieliła, bo ze drżeniem przeczuwała nikczemność ojca....

Kochali się młodzi tą świętą miłością, która ludzi w aniołów przemienia; ale gwiazda szczęścia, rzadko komu do grobu przyświeca, gdyż ją często okrywają chmury.

Ozwała się trąbka w litewskich borach, zadzwięczała kosa i echo głos wystrzału niesie- do namiestnika cara.- Wesoło w sercach litewskich- dziękczynnemi modły brzmią świątynie pańskie... a w pałacach które bagnet strzeże- trwoga, podziemiów wrota przerażająco skrzypią...

Nie czekał wezwania dzielny Litwin. Porwał gwintówkę ze ściany, kordelas przypasał, i ruszył na polowanie: niedźwiedzi- moskali dość na Litwie!- a gdy ostatni padnie od wystrzału, wtedy dopiero syn powita ojca, dziad kochane wnuki, kochanek uściśnie kochankę.-

To samo Julian Marji powiedział; a ona wie, że gdyby rzekł inaczej- nie byłby jej godzien: "Zwycięzcą powrócę, zwyciężony zginę! Bądź zdrowa, lub obaczymy się tu, albo tam..... Bądź zdrowa!"

Tyrani! Gdybyście pojąć mogli wielkość duszy tych, których okuwacie w kajdany- przestalibyście być sobą!-

Mijały dnie, tygodnie. Walczył Julian z wrogiem- krew zalewała ziemię męczenników, by ją użyźnić dla rodzenia wolności... [illegible] moskale [illegible]ków; przelatywał pan kamerher holotę- płakała Marja; a choć na każdą wieść o potyczce powstańców rosło jej serce dumą i szczęściem,- przecież zabolało nieraz straszną niepewnością: "Czy żyje? czy nie ranny?"...

I modliło się dziewczę gorąco do Boga, prosząc zwycięstwa, i błagając o życie kochanka, a jeśli inaczej być nie może- "Królowo nieba i ziemi! wróć ojczyznę, a jego weź ze świata, ale niech śmierci jego nie przeżyję- niech umrę z nim- razem...."

Tak modliła się córka.- A ojciec umawiał się z półkownikiem, mozolnie wytargowując zmniejszenie summy posagu, której moskal żądał dość znacznej za przyszłą swą żonę.- Trzeba wiele pieniędzy, by nią okupić część spokrewnienia się z carskim zbirem!

Wreszcie stanęła ugoda i Skatinin począł zalecać się _charoszenkoj polkie_..

Obawa o los miłego drążyła się z okropnością zalecanek moskala i nikczemnością ojca, której córka nie mogła nie widzieć.- Ileż cierpiało serce biednej Marji!

Pewnego dnia gdy pan kamerher perswadował córce, aby sobie głupstwami głowy nie zaprzątała (głupstwem zwał on miłość ojczyzny) a raczej gotowała się do zaszczytu, który miał ją spotkać z połączenia się z półkownikiem- przyjechał Skatinin.-

Szatańskie jego oblicze promieniało szczęściem łaski carskiej; rzucił się w wystawione objęcia kamerherskie i plugawy uścisk połączył dwa te wierne ciała, bo czy dusze mieli- trudno odgadnąć.

- _Pozdrawtie_ mnie Iwanie Pawłowiczu, z łaską hosudarską- tu przybrał uroczystą minę, jak gdyby stał przed frontem- zostałem pełnym półkownikiem,

i oddano mi dowództwo nad oddziałami w tym powiecie..

Pan Kamecka nie wiedział jak znaleźć się w tej chwili, w obec tak zaszczyconego człowieka; - wyciągnął twarz w całą długość i westchnął, że ciągle patrzał w oblicze pełnego półkownika i komendanta oddziałów w powiecie.—

— Mademoiselle Marie, ciągnął dalej Matinin, witając Marję, może być teraz spokojną, już jej miatieżniki nie przestraszą bo ja tu dowodzę!

Pan Kamecka teraz dopiero przyszedł do siebie i z wielkiego szczęścia począł wyściskiwać półkownika, pod wykrzyknikiem manifestując swe uczucie i cześć, którą przepełniony był dla przyszłego swego zięcia.

Uradowiony Matinin, zapaliwszy cygaro, począł opowiadać o miatieżnikach, których się już za nadto namnożyło <u>dzięki pobłażliwości ~~i~~ władz</u>, ale teraz basta! środki energiczne przedsięwzięte i powstanie wkrótce się zakończy. — Co do mnie, mam wielki chrap na jednego tu cywila, który nam spokoju niedaje, od kilku miesięcy trwożąc wojska niespodziewanymi napadami, i już go niewypuszczę, chybabym zginął! Miatieżnik <u>umnica</u> Kosa, czy ona, jakoś tak, bo mi te polskie nazwiska w głowę nie idą, ale prawda, mam zapisane prawdziwe jego nazwisko, doniesione mi przez szpiegów.—

Dziwne jakieś przeczucie owładnęło Marją; Kamecka ~~cierpliwie~~ ciekawie oczekiwał; półkownik ~~popatrzył~~ przeczytał w pularesie: "Kosowicz."

Marja pobladła. Pan Kamecka zerwał się z krzesła: "Ch!, wykrzyknął — szczenię, które wykarmiła moja żona — Kosowicz — tak, to on. — A przestrzegałem radząc żonie, by niewychowywała gadziny...

— Ojciec! rzekła Marja z godnością.

— Co! — krzyknął Kamecka — Ah prawda! — i dodał obracając się do półkownika — ten pies buntownik wychowywał się z Marją i lubi go ona więcej aniżeli na to zasługuje.

— <u>Kak</u>! zapytał moskal — wychowywał się z panią i poszedł do miatieżników?

— Poszedł walczyć za ojczyznę — były słowa Marji—

~~Zawołał się półkownik~~ — <u>Kakaja tut</u> ojczyzna! zawołał półkownik — u nas <u>Car</u>, <u>da</u> <u>Boh</u>!

— Nieprzyzwyczajona moskalami... ojciec daruje, ale nie jestem w stanie słuchać dłużej rozmowy panów... I wyszła zostawiając moskala w zdumieniu, i ~~K~~ Kameckera przepraszającego półkownika za niedorzeczność słów swej córki, z zapewnieniem, że te romanse wywietrzeją jej z głowy, jak skoro zostanie panią Matinin.

Moskal mruczał coś pod nosem i poprawiał epoletów.—

— <u>Stało byt'</u>! źle! rzekł wreszcie — to ten miatieżnik znajomy, a może nawet kocha się w mojej narzeczonej?—

Kamecka jął mu perswadować, uspokajając że to wszystko głupstwa młodego wieku, że Marja kocha tylko przyszłego męża — i dalej kłamał, jak mógł, byle nie stracić zięcia, który już w 30<u>tym</u> roku jest pełnym półkownikiem i naczelnikiem oddziałów w powiecie.—

Matinin uspokoił się nieco.

— Iwanie Pawłowiczu! ja nie taki durak, jak wy może myślicie, i czytałem w romansach różne rzeczy; wiem jak to czasem młode panny umieją się kochać; ale na to ja żołnierz, aby wiedzieć że u dziewczyny żywy dobry, a jak umarł to proszczaj! — chociaż jak kochała, da mu odstawkę, bo z umarłym do niczego!... i już się ja postaram, że ten Kosowicz nie będzie mi żony bałamucił. — Da! już moja w tem głowa; a teraz Iwanie Pawłowiczu, chodźmy co przekąsić, bo ja prawie na tarczach leciał tu, aby podwalić się z moim powyższeniem.

W tym samym czasie kamerdyner zaprosił panów do stołu.

Przy obiedzie Katinin był bardzo wesół i rozmowny. — Dowcipkował, przepraszał Maryę, obiecując, że nadal będzie się ostrzegał czynić jej przykrość wypowiadając się ostro o wiatrownikach, bo on to wie z romansów, że słabe nerwy kobiece znieść tego nie mogą. —

Przy wetach, gdy półkownik był w najlepszym humorze a pan Kamecker nalewał mu szósty kieliszek wina, wpadł kozak do sali, i wręczył dowódcy depeszę. —

Półkownik zmięszał się trochę, rozłamał pieczęć; a w miarę czytania depeszy twarz jego przybierała promieniejący wyraz, aż wreszcie wykrzyknął: Sława! o wilku mowa, a wilk tu. Iwanie Pawłowiczu, jutro jadę do Słobody z waszą córką, i jutro wieczorem, przed oknami, będzie dyndał trup Kosowicza — już go mam w ręku!

Marja zemdlała, półkownik spiesznie wybiegł z sali, udając się do oczekującego nań wojska. — Kamecker porzucił omdlałą córkę wyprowadzając z ukłonami Katinina.

Za długą chwilę ocknęła się Marja; lada okropność obrazu stanęła jej przed oczyma...

— Boże! — jęknęła boleśnie.

Lecz nie w serce to polki próżna rozpacz ma swoje siedlisko; miłość bijącemu inne w niem, świętsze obudza uczucia...

Marja upadła na kolana, i modliła się duszą do Boga, błagając sił do wytrwania... A tyle jej dodała modlitwa, że i Kamecker, który w tej chwili wrócił do sali, zatrzymał się u progu, a chociaż miał szczerą ochotę — nie śmiał jej jednak przerywać bluźnierczemi słowy. — Popatrzył na modlącą się i wyszedł.

Juljan długo walczył jako prosty żołnierz, rozumiejąc, że to było powinnością obywatela kraju, nie zaś dobijanie się urzędów, skutkiem czego to częstokroć traciliśmy wiele.

Towarzysze broni znali go i kochali; a gdy w ostatniej potyczce stracili dowódcę, jednogłośnie okrzyknęli Juljana jego następcą. —

Jako dowódca, Kosowicz pod przybranem imieniem (jak to się prawie zawsze praktykowało) wkrótce mądrym prowadzeniem rzeczy, pozyskał sobie zaszczytny rozgłos wśród swoich i chlubniejszy jeszcze pomiędzy szeregami wrogów, którzy drżeli na wielko nim.

Mniej więcej szczęśliwe staczając potyczki, oddział Juljana przybliżył się aż do rodzinnej jego wioski — tej samej w której była Marja. —

On jej imienia przyzywał, wraz z imieniem Boga, gdy szedł na nieprzyjaciela, i czy modłom tej dziewicy był winien, czy miłosierdziu Najwyższego — nigdy naprożno; wśród niebezpieczeństw śmierci, nie opuszczała go ani na chwilę myśl o drogiej sercu istocie, o! bo miłość potężną jest do cudu, a cudowną nad pojęcie naszego —

Tu po raz pierwszy doszła go wieść o bliskiem zamęściu Marji ze Skalininem.

Nie wątpił że małżeństwo jest przymusowem, ale serce nie zna rozumowań — ono wie, że traci, traci na wieki to, co dlań wszystkiem było — serce Juljana bolało bardzo.

Gdybyż umrzeć, zginąć, nie przeżyć tej straty — mówił do siebie, a cienie nocy kryła łzy dzielnego dowódzcy, który człowiekiem być nie przestał.

Lecz gdyby wezwaniu ~~pociecha~~ smutna znalazła go nazajutrz wieść, iż cały oddział otoczony przez Moskali o przeważającej sile, i ratunek prawie niemożebny.

W pierwszej chwili Juljan ucieszył się tą wieścią: — "Będę mógł zginąć i zginę z chwałą!" zawołał; ale po chwili rozwagi zasępiło się czoło wodza: — "Inni zginą, a moim obowiązkiem jest strzedz życia tych ludzi." —

— Panowie bracia! rzekł do towarzyszów broni. Wróg otoczył nas wokoło, zastępy jego liczne, ale ~~mu~~ zbywa na duchu, który każdego z nas czyni bohaterem! Na bok tedy złe myśli! Gdy w Bogu nadzieja, a ufność w siły własne nas nie opuszcza — nie zginiemy!

— Niech żyje ojczyzna!

— Niech żyje! ~~kr~~ wykrzyknęli towarzysze, w których słowa wodza wlewały nowe życie.

— Śmierć wrogom!

— Obywatelu dowódzco! — rzekł w tej chwili ordynans, ~~przybliżając~~ zbliżywszy się do Juljana — placówka przyprowadziła do obozu jakąś kobietę, która chce się z tobą widzieć.

— Wprowadzić. — Bracia towarzysze! każdy na swe stanowisko — być gotowym do boju.

Juljan pozostał sam, przemyśliwając nad środkami obrony; za krótką chwilę stanęła przed nim —

— Marja! — zawołał (zdumiony, ~~na krok~~ cofnąwszy się. ze)

— Ja, mój drogi. Lecz chwili czasu do stracenia szkoda. — Jesteście otoczeni, ale jest ratunek: przez zarośla, koło bagniska, pod Krzyża możecie się zbliżyć całym oddziałem niepostrzeżenie aż do naszego ogrodu; mój narzeczony (tu westchnęła lekko) nie spodziewa się że będzie miał tak bliskich sąsiadów... W obozie zostawić kilku ludzi, którzy upewnią atakujących, że wy jesteście jeszcze... sami przybywajcie... przybywaj Juljanie, i Bóg da że sprawiedliwi zwyciężą. — Cała rzecz na niespodziewanym napadzie zawisła; śpiesz się — Zużek was zaprowadzi... Bądź zdrów, bo muszę wracać do domu; tam również potrzebna moja obecność. —

— Aniele — rzekł ze czcią Juljan, patrząc w promieniejące zapałem lice swej kochanki.

— Śpiesz, śpiesz mój drogi! Bóg da, że będziemy szczęśliwi — I spojrzawszy gawemi oczyma na kochanka, znikła wśród zarośli.

Juljan pozostał ze spojrzeniem zwróconem w stronę gdzie znikła Marja. Z zadumy wyrwał go głos Zużka — dziesięcioletniego chłopczyny, którego znał Juljan oddanego, jako sierotę we dworze pani K.

Chłopiec, wiedziony tym zbawczym instynktem, który cuda dokazać umie, w czasie rozmowy jeszcze Marji z Juljanem, wlazł był na wysoką sosnę, i patrząc z niej na wsze strony, w tej chwili ~~zdumiony~~ zawołał:

— Aj, aj! ile ich idzie!... i wozy mają ze sobą zielone, i jakieś na wozach trawy, czy co, błyszczące...

— A daleko? zapytał go Julian, ocknąwszy się z zadumy.
— O, jeszcze im trzeba przebyć rząb, a później mus... dopieroż w trzęsawisku gdy nie ugrzęzną...
— Da Bóg wyjdziemy śmiało, i mus... Dalej chłopcze, i prowadź nas do drogi.
Za chwil kilka oddział ruszył puszczą, wiedziony przez małego chłopczynę.

Jakby na przekór nikczemności pana-dwór Kamerhera, od córki począwszy, składał się z ludzi pełnych poświęcenia i miłości Ojczyzny.

Pomiędzy nimi wyszczególniał się stary Jakób, weteran z czasów Napoleona, który jak własne dzieci kochał Juljana i Marję.

Do niego to po modlitwie udała się Marja błagając rady i pomocy.

— Morbleu! zawołał starzec ze łzami, wysłuchawszy słów Marji,- jażbym to nie miał ratować kochanego Julka! A cóż to, moja ty przepiórczyko, myślisz, że stary Jakób, który służył w jego armii, drzemał tu na piecu! Hoho! gorzko będzie moskalom od tej drzemki.- Mam tu trochę zuchów... już się oni zmawiali z obozem Julka i mieli właśnie wyruszać.., ale gdy tak źle, to trzeba inaczej manewrować. A co, gdybyśmy ich wzięli w dwa ognie? Morbleu! toby to było tym krupnikom gorąco! tak!... Ale ba!.. jakże tu żeby podejrzenia nie ściągnąć, bo to dziś twoje wesele, a moi chłopcy wszyscy na oku i w robocie.
— Czegoż potrzeba? zapytała Marja.
— Ba!- uwiadomić Julka i przyprowadzić go tutaj, ażeby ich wziąć w dwa ognie... Jakżeby tu.. hm!.. wymykać sam do ciebie.
— Wujciu Jakóbie, (tak nazywała Marja starego sługę,) nie na wszystkich tu w domu patrzą podejrzliwie.
— Gadasz! przeklęte moskale krok w krok tropią.
— Ale za mną nie śledzą, i ja dam znać Juljanowi.
— Ty! Morbleu! nie pomyślałem o tem.- Dziecię me drogie- i porwał ją w objęcia łzami oblewając.- Jeszczeż ta biedna Polska żyje, kiedy takie dziewczęta się rodzą. Niech Cię Bóg błogosławi. Idź! Prawda że na Ciebie podejrzenia nie mają. Ale ba, jakże dasz sobie radę w puszczy!! zbłąkasz się-
— A Zuczek? wujciu!
— Prawda, morbleu, Zuczek cię zaprowadzi. Chłopiec zna puszczę, jak ja. Idź, niech was Bóg prowadzi.- Powiedz mu tylko... i sama wracaj śpiesznie, a ja tu resztę zrobię, Morbleu! przypomnimy krupom... tu westchnął, wspomniawszy ubóstwianego cesarza.

Na skutek takiej to narady, Marja była w drodze.- A gdy wróciła, Jakób ją zapewnił, że wszystko jest w porządku, i kazał ulegać woli ojcowskiej, gotując się do ślubu z półkownikiem.

Zbliżała się godzina ślubu. Przyszły teść i zięć przechadzali się promienni spodziewanym szczęściem.- Ich uszu dochodziły harmatnie wystrzały moskali, dobywających opróżniony obóz.- Półkownik spoglądał na zegarek, oczekując godziny w której przywiodą mu naczelnika powstańców, a trup jego potrzebny mu był do weselnych godów.

Gdy jednak czas uciekał, a półkownikowi słusznem się zdało twierdzenie Kamerhera, że dla powieszenia miatieżnika nie wypada wstrzymać się z godziną ślubu, rozpoczęto obrząd.- Pop czekał już u ołtarza; promieniejący półkownik podał rękę narzeczonej.

Na dany znak adjutanta żołnierze strzelili na wiwat, wśród bębnów, krzycząc: „~~Hurra~~ Ura! mnogaja leta!"

W tem gradkul zamknął im gębę. — Oddział powstańców, jak z pod ziemi wyrosł; drogę do wyjścia odstawili mu dworzanie Kamerkera, częstując moskali kulkami na komendę Jakóba. —

Zmieszane wojsko rzuciło się do bagnetów — nie zdążyli jednak czasu ich użyć — za minut kilka byli już więźniami powstańców. —

Na huk strzałów, już nie wiwatowych, zbledli Kamerker i półkownik. Ostatni spojrzał w okno, krzyknął: zmiena! i rzucił się ku drzwiom; zatrzymał go głos: —„Półkowniku, jesteś moim więźniem. — Spojrzał Katinin; rewolwer Maryi skierowany był do jego piersi. —

Być wziętym do niewoli przez kobietę, nie pragnie nawet moskal; — nie miał jednak czasu czynić: Julian był przed nim.

— Czort rodzimi — krzyknął na ten widok moskal. — Dwa bagnety błyszczały mu przed oczyma, stanowiąc nie bardzo przyjemną eskortę. —

A moskale bombardowali pusty obóz. — Wreszcie rozumiejąc że ~~pola~~, dowódzca kazał wojsku bagnetami wyparować powstańców. — Jakież było ~~ich~~ zdziwienie przekonanych, iż godzinę strzelali do drzew i próżnych szałaszów. — Niedługo to jednak trwało.

Zbieg ze dworu uwiadomił ich o losie wojska i dowódzcy, radząc śpieszną ucieczkę, bo miatieżników chmara.

Coś podobnego dwa razy moskalom radzić nie potrzeba. „Na tewo krugom marsz!" i znikło mężne wojsko potężnego cara.

We dworze radość jednych, a zgrzytanie zębów innych.

Szturmujący obóz — moskale za nadto dobrze uciekali, ażeby ich można było gonić, a liczny niewolnik i potrzeba wymarszu kazały dowódzcy coś postanowić. Kuniczowi była decyzja: po odebraniu broni ci z żołnierzy, którzy nie chcą wstąpić do szeregów powstańczych, mogą się rozejść, pod przysięgą, że nie będą walczyć przeciw polakom; to samo dotyczyło oficerów, wyjąwszy półkownika, który pozostał niewolnikiem do wymiany.

W godzinę po ogłoszeniu wyroku ksiądz błogosławił w ołtarza kochającą się parę: Juljana i Maryę; blady Kamerker widział swego zięcia... Zgotowana uczta zdała się w prawdzie nieprzodzianym gościom. Gęste toasty spełniano za zdrowie nowożeńców. —

Półkownik z Kamerkerem wtorowali okrzykom, a podchmielony Katinin rzekł do Juljana: — Wy słowiansky madżi, jej Bogu! Złapaliście mnie, jak ptaszka, że nie wiem, jak się wytłomaczę przed komendarem; ale dobrze u nas mówią, że Polaki-duraki! — Gdybyśmy się pomieniali na miejsca, to bud' ja bieltja! jeślibym cię nie skazał powiesić. —

— Morblen! ozwał się głos Jakóba — dobrze mówi, ~~panie~~ Mości dowódzco! bylibyśmy zatem, ażeby go powiesić. —

Julian z innymi uśmiechnął się na te słowa. — Pijany moskal spał tylko oczyma, uśmiechając się i mruknął: "Maszeniki. Niechcą wieszać, bo wiedzą, że wymieniają za ~~mnie~~ swego jenerała. —

Na drugi dzień o świcie powstańcy gotowali się do wymarszu. — Dowódzca

ukazał się przed frontem z nowym swym adjutantem. Tym adjutantem była Marja. Towarzysze przywitali nowego kolegę okrzykiem: niech żyje! – Dowódca dał rozkaz oddział ruszył. –

Stary Jakób błogosławił wychodzących.

– Mój Boże! Gdybym siły! Lecz już mi na inny apel być gotowym...

Żuczek przypatrywał się ciekawie powstańcom. –

Omal co niezapomniałem – pan Kamecka wyjechał do Wilna, by się usprawiedliwić przed namiestnikiem cara, a w

W najnowszym numerze Dziennika Warszawskiego czytano: "wojska pod dowództwem półkownika Skabinina, rozbiły bandę powstańców; cały obóz został powstańcom zabrany; jeńce odstawiono do Lidy. Z naszej strony ranionych dwoch – zabity jeden." [Ów historyczny jeden!]

P. W. Łoziński –

Może się przyda do Dziennika.

Paul

Książeczka

do zapisywania ciekawych uwag profesora T. T. S. w dziedzinie dyplomacyi i polityki.

„Ad perpetuam rei memoriam!"

Rok 1855.

dnia 8go Marca.

Jeżeli teraz pokój będzie zawarty, to Anglia przepadła. Za dziesięć lat niebędzie Anglii. Za 50 lat będzie Londyn to samo co dziś Wenecya.

Plan Arnauda był głupi; nie należało nikogo puszczać do Księstw.

Konferencye wiedeńskie toczą się z namowy i w porozumieniu z Rosyą. Jeżeli niebędzie wojny, nalen czas Rosya zabierze Anglii wszystkich majtków. Wszyscy bowiem majtkowie angielscy są Greky, tylko oficerowie okrętowi są Anglicy.

Anglia więc zostanie bez majst-
kóło i przepadnie.

10. marca.

Pan Turek widzę sam się
gubi że nie przyjmuje
Sardynii; ojciec będzie kon-
tent że się tak dzieje bo
inaczej w dupę dostanie.
Najdalej za trzy lata pokaże
się. Er wird die Kosten be-
zahlen müssen. Dureń!
– Więc już poszła młoda Czar-
toryska za księcia Rianzares!!!

24. marca.

Przyjdzie do tego że Cesarz Ale-
xander zorganizuje króle-
stwo polskie żeby więcej
Sławian do siebie ściągnąć.
Anglia ujmuje się za Tur-
cyą, bo jej idzie o Indye
wschodnie. – Polacy będą mu-
sieli co bądź przyjąć! Cóż ma-

ją robić. – To olbrzym, temu trzeba po jednej nodze, po ręce urywać, i żałować będą i przypomnieni nie. Głupcy! oni się bawią w konferencye!

25. marca.

Alexander robi dolinkę – chce uprzedzić mocarstwa zachodnie, ale Armanda plan był głupi. – Palmerston oświadcza się za restauracyą Polski żeby Prusy oderwać od Moskala.

28. marca.

Mahometanism idzie na dół – minarety w Brassa się zapadają.

Wojna będzie, ale my nie będziemy się bili; będziemy manewrować, manewrować ale dziecka nie zrobimy; to tylko mło-

kozy dzieci robią, stary
to niezrobi dziecka.

5 kwietnia.

Teraz sądzę że będzie pokój, kiedy już
austrya dała znak przez Kan=
roberta (?) do Francyi że jak
skoro konferencye wiedeńskie
na niczem się skończą to Au-
strya wystąpi z koalicyą prze-
ciw Rosyi do boju. Widać więc
że to wszystko naprzód umówio=
na, żeby Rosya niby ustę=
pując przed tak wielką koa-
licyą zawarła pokój. O! bę-
dzie pokój. Koszta wojny
pewnie Turek zapłaci. Księ=
stwa podobno przy nas się
zostaną. Dla Rosyi dogodniej
jest że przy nas niżeli przy

kim innym. Pan Palmerston
będzie teraz sam za pokojem,
bo się boi przewagi Francu-
zów, którzy teraz i tak za nim
już bronią.
Wszystko co Austrya robiła i ro-
bi jest z natchnienia Rosyi.
Ja tak gadałem jeszcze w roku
dwunastym! – Rosya jest w
porozumieniu z Austryą!
To później aż rewolucya od-
kryje co się teraz działo i
ta nić się wykryje.
Powiedziałem już raz że Au-
strya i Prusy i w ogóle Niem-
cy są filarami Rosyi.
Mocarstwa zachodnie na-
wet niepokona teraz Ro-
syi – Ja to mówię z do-
świadczenia i z instynktu!!

Napoleon już nie pojedzie do Krymu, zawrą pokój ale oh, pokój gałgański!
Choć pokój zawrą będzie nędza, nic z tego niebędzie dobrego, tak jak z rewolucyi roku 1848. Ojczyzna nie: ustanie.
Napoleon pojedzie do Anglii cieszyć się — a ma czego! taki plebejusz, że ma takich przymierzonych, wprowadził Francyę w koncert państw europejskich, co dotychczas była i: zolowana!

7 kwietnia.

Jeżeli się teraz niezgodzą wtedy Austrya i Prusy zrobią

koalicyę z Rosyą, a wtedy Anglia i Francya poruszą wszystkich sił, i narobią większego chaosu niż w roku 1848. Wtenczasby była bieda – okropna bieda. Jeżeli się teraz niezgodzą to Austrya niepójdzie na Rosyę. Takie jest moje przekonanie.

14. Kwietnia.

Niewiedzieć czy będzie pokój czy wojna. Austrya niebędzie sama bita, ale się zbroi bo widzi że to się długo pociągnie. Austryę trzeba będzie całować w ręcę żeby oddała księstwa naddunajskie.

15 Kwietnia.

Cesarz francuski jedzie dla tego z żoną do Anglii, bo chce

sobie zjednać łaskę Anglii, ażeby go przyjęła kiedy zostanie wypędzony z Francyi.

20 Kwietnia.

Gazety niezawierają nic nowego – nic nowego. Czekamy aż dopóki w Paryżu niewybuchnie rewolucya a potem połączymy się z Rosyą i dalej na Francuza i czekać będziemy!

26. Kwietnia

Koniec tej całej sprawy będzie że już niewypędzisz ani Anglików ani Francuzów z Konstantynopola. Podzielą się Turcyą to pewna, niedadzą się Moskalowi uprzedzić.

4. maja.

Nie Konstantynopol ale Stambuł wezmą Francuzi. A weznoą Sułtana tureckiego do Paryża jak Moskale wzięli Króla polskiego do Petersburga. –

21. maja.

Francya powiedziała Sardynii, myśląc że Austrya będzie z niemi: Wiesz ty co Sardynia, chodź ty z nami dostaniesz Włochy. Bo tudy będą żądać indemnizacyi."

[illegible]

83